

# Marcin Reinberger

---

## Koreańskie wspominki

---

Przegląd Historyczno-Wojskowy 12 (63)/5 (238), 107-112

---

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## KOREAŃSKIE WSPOMINKI

Mając za sobą 40-letnią służbę w Wojsku Polskim, pewnego dnia 1989 roku otrzymałem propozycję udziału w Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych w Korei. Rozważywszy wszystkie okoliczności, wyraziłem zgodę, wiedziałem bowiem, iż taka okazja już się nie powtórzy, tym bardziej że miałem wkrótce pożegnać się z mundurem.

Po dopełnieniu wszelkich formalności służbowych związanych z przekazaniem obowiązków szefa Oddziału Rozpoznawczego Sztabu Śląskiego Okręgu Wojskowego oraz po pożegnaniu ze współpracownikami zostałem skierowany do Warszawy, gdzie przez dwa miesiące przygotowywałem się do udziału w misji pokojowej. Samodzielnie studiowałem materiały historyczne oraz opracowania dotyczące ogólnej wiedzy o Korei oraz wojny koreańskiej, poznawałem i opanowywałem zasady opracowywania określonej przez układ rezejmowy dokumentacji, a także wykonywania obowiązków na stanowisku oficera analitycznego w składzie polskiej misji.

Główne zadanie moje przyszłej działalności na tym stanowisku sprowadzało się ogólnie rzecz biorąc do: zbierania i analizowania informacji o liczebności wojsk i sprzętu bojowego, o ruchach wojsk w strefie zdemilitaryzowanej obu stron – Korei Północnej i Południowej, danych o ewentualnych ubyciach i przybyciach żołnierzy rozdzielonych stron oraz zmianach w ilości sprzętu wojskowego. Na podstawie tych informacji miałem opracowywać dokumentację na posiedzenia Komisji.

Po teoretycznym przygotowaniu, przebrnięciu przez komisję lekarską, przejściu sprawdzianu na inteligencję i załatwieniu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych formalności związanych z otrzymaniem paszportu, 21 maja 1989 roku odleciałem samolotem Polskich Linii Lotniczych LOT z Warszawy do Moskwy, a stamtąd samolotem koreańskiego przewoźnika do Phenianu, stolicy Korei Północnej. Dalszą podróż, 200 km wyboistej i krętej drogi, odbyłem już samochodem. W Panmundżom przejąłem od swojego poprzednika obowiązki oficera analitycznego Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych – KNPN (Neutral Nations Supervisory Commission – NNSC). Pracę w polskiej misji zakończyłem 16 czerwca 1990 roku.

Komisja Nadzorcza Państw Neutralnych w Korei składała się z misji czterech państw: Polski, byłej Czechosłowacji, Szwecji oraz Szwajcarii. Każda z nich miała po siedmiu członków, w tym: szefa misji (*Member*), zastępcę (*Alternate Member*), sekretarza – tłumacza (*Secretary – Interpreter*), oficera analitycznego (*General Services Officer*), kwatermistrza (*Quatermaster*), oficera szyfrowego (*Chief of Officer*) i radiotelegrafistę (*Signal Officer*).

Wszystkie misje stacjonowały w Panmundżom, miejscowości położonej na 38 równoleżniku, z tym, że Szwedzi i Szwajcarzy rozlokowani byli w południowej części strefy zdemilitaryzowanej, a Polacy i Czechosłowacy w części północnej tej strefy. Kwaterowaliśmy w specjalnie wybudowanych dla Komisji budynkach, oczywiście w stylu koreańskim. Szef naszej misji mieszkał w oddzielnym budynku. Ponieważ był położony nieco wyżej od naszych,

dlatego mówiło się, że mieszka w Olimpie. Był nim wówczas gen. bryg. Leopold Raznowiecki, a w lipcu 1989 roku zamienił go gen. bryg. Kazimierz Stec.

Obsługę socjalno-bytową misji zapewniali Koreańczycy, którzy odpowiadali za dostarczanie żywności i napojów chłodzących, utrzymanie porządku w rejonie zakwaterowania, zabezpieczanie wszelkiego rodzaju spotkań i posiedzeń oraz przygotowanie posiłków według polskiej receptury – zgodnie z jadłospisem układanym przez naszego kwatermistrza wspólnie z komendantem obiektu. Byłem trochę zaskoczony, że nasz starszy kucharz, Mu Tomu, który pracował od początku powstania polskiej misji, doskonale rozumiał polską mowę, chociaż oficjalnie nie przyznawał się do tego. Podobnie postępowali inni Koreańczycy z naszej obsługi, np. kierowcy samochodów osobowych przydzieleni do naszej dyspozycji.

Wynagrodzenie otrzymywaliśmy w walucie północnokoreańskiej i w dolarach amerykańskich. Miesięczne dostawałem 1308 wonów i 63 dolary. Wonów nie można było nigdzie oficjalnie wymienić na dolary, chociaż ich kurs w stosunku do dolara wynosił 7:1. Ponadto każdy członek misji otrzymywał miesięczny deputat – trzydzieści paczek papierosów koreańskich (niezmiernie duszące) i cztery półlitrowe butelki północnokoreańskiego alkoholu o bardzo nieprzyjemnym zapachu i smaku. Diety na czas wyjazdu do Seulu wynosiły 18 dolarów, natomiast udając się do Phenianu otrzymywaliśmy bezpłatny pokój w hotelu i całodzienne wyżywieniem według własnego życzenia.

Ostatni rok ponad 40-letniej służby żołnierskiej spędziłem daleko, około 12 tys. km od kraju. Miałem honor reprezentować Polskę, a konkretnie Wojsko Polskie na forum Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych w Korei. Jej działalność sprowadzała się do rutynowych posiedzeń, które odbywały się w każdy wtorek tygodnia na linii demarkacyjnej w baraku nr 3. Uczestniczyli w nich szefowie misji, ich zastępcy, tłumacze i oficerowie analityczni oraz oficerowie kierunkowi Wojskowej Komisji Rozjemczej (WKR, Military Armistice Commission – MAC) strony północnej – oficer chiński, i strony południowej – oficer amerykański. Przewodniczącym posiedzenia był na przemian szef danej misji. Dokumenty na posiedzenia przygotowywał oficer analityczny, pełniący miesięczny dyżur. Były trzy typy posiedzeń: A, B i C, a różniły się rozpatrywaną problematyką i opracowywaną dokumentacją. Posiedzenie otwierał prowadzący szef misji (Chairman), uderzając młotkiem w pulpit stołu obrad. Bez tego stuknięcia nie można było rozpocząć obrad. Pewnego razu zniknął młotek (podczas porządkowania dokumentacji w archiwum gdzieś się zapodział). Zbliżało się rozpoczęcie posiedzenia. Przybyli szefowie misji i oficerowie kierunkowi, a wśród pozostałych członków misji panował nastrój niepokoju. Trwało poszukiwanie młotka i w pewnym momencie najbardziej doświadczony oficer analityczny misji szwedzkiej (pracował na tym stanowisku ponad 20 lat) oznajmił: „We are safe here is a hammer” (Jesteśmy uratowani, oto jest młotek). Wszyscy odetchnęli z ulgą – posiedzenie mogło się rozpocząć punktualnie.

Po zakończeniu każdego posiedzenia szefowie misji i ich zastępcy oraz tłumacze zbiegali się w oddzielnym pomieszczeniu, w baraku nr 1, na spotkaniu towarzysko-służbowym. Pozostali członkowie misji – oficerowie kierunkowi, oficerowie dyżurni, a także osoby towarzyszące, spotykali się w innym pomieszczeniu, w baraku nr 2, na tzw. małych kartoszkach. Podczas tego spotkania częstowano zwykle narodowymi frykasami i napojami oraz

prowadzono dyskusje na różne tematy. Te spotkania pod względem kulinarnym w każdym tygodniu zabezpieczał kwatermistrz innej misji.

Średnio co kwartał odbywały się kilkugodzinne posiedzenia WKR. Rozpatrywano wówczas zagadnienia militarne szczególnej wagi, np. wprowadzenie na uzbrojenie którejs z stron nowej techniki bojowej, ćwiczenia i manewry. Uczestniczyli w nich przedstawiciele armii koreańskich oraz Amerykanie i Chińczycy. W tych obradach członkowie Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych byli tylko biernymi obserwatorami. Przyglądali się im również liczni dziennikarze akredytowani w obydwu państwach koreańskich.

Służba w strefie zdemilitaryzowanej w obrębie 38 równoleżnika nie była sielanką. Urządzenia fortyfikacyjne okalające strefę i ciągnące się wzdłuż linii demarkacyjnej na długości 240 km, a także doraźne wydarzenia i stała obserwacja wszelkich ruchów z posterunków stwarzały odpowiednie wrażenie i wymagały od każdego z nas szczególnej czujności, rozważli i odpowiedzialności. Ot, chociażby podczas manewrów amerykańsko-południowokoreańskich pod kryptonimem „Team Spirit” musieliśmy wykazać się obiektywizmem, stanowczością i dużą odpowiedzialnością polityczną. Manewry te spowodowały zwiększenie liczby wojsk amerykańskich ponad przyjęte w układzie rozejmowym limity. Przeciw temu ostro protestowali przedstawiciele KRL-D, co było szczególnie widoczne na jednym z posiedzeń Wojskowej Komisji Rozjemczej. Stan wzmożonego napięcia trwał od stycznia do kwietnia 1990 roku. Na terytorium Korei Południowej odbywały się manewry, a w Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej wprowadzono stan podwyższonej gotowości bojowej. W tym okresie posiedzenia Komisji Nadzorczej były wydłużone i wymagały szczegółowego przygotowania oraz dokładnego ich prowadzenia. Koreańczycy z północy zgłaszali wiele nowych problemów i żądań nie wchodzących w zakres kompetencji komisji.

Poza wspomnianymi manewrami, które zmuszały nas do zwiększenia czujności, działalność naszej misji przebiegała według ustalonego programu, chociaż miał miejsce incydent o charakterze politycznym. Otóż, w lipcu 1989 roku w Phenianie, stolicy KRL-D, odbył się ostatni XIII Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów. Władze południowokoreańskie zabroniły uczestniczenia w nim swoim przedstawicielom. Okazało się, że na festiwalu znalazła się jednak studentka z Seulu, Rim Su Gyong, w towarzystwie księdza. Przyleciała tam samolotem przez Tokio i Berlin. Po festiwalu, kiedy władze północnokoreańskie w ciągu miesiąca fetowały ją niczym bohatera narodowego, studentka postanowiła 15 sierpnia wrócić do swojej ojczyzny razem z księdzem Mun Gyu Hyon przez linię demarkacyjną w Panmundżom, a więc w rejonie siedzib naszych misji. Przekraczać granicę w tym miejscu mogli jedynie członkowie misji pokojowych. Sytuacja w strefie zdemilitaryzowanej była bardzo napięta. Przez wiele dni odbywały się kilkugodzinne propagandowe demonstracje, przygotowujące do przekroczenia linii demarkacyjnej. Byłem naocznym świadkiem tego wydarzenia. Tuż po przekroczeniu linii demarkacyjnej studentka i towarzyszący jej ksiądz zostali aresztowani przez policję południowokoreańską. Osądzono ich. Ona została skazana na 10 lat więzienia, ksiądz na 8 lat.

XIII Światowemu Festiwalowi Młodzieży i Studentów, imprezie propagandowo-politycznej, warto poświęcić kilka zdań. Otóż, w KRL-D, kraju uchodzącym w opinii światowej za biedny, do tego wydarzenia przywiązywano olbrzymią wagę. Przygotowania prowadzono w różnych dziedzinach: propagandowej, widowiskowej, wydawniczej (teorie wielkiego

wodza), zaopatrzeniowej, a także sportowej. Uczestnicy festiwalu legitymujący się kartami wstępu, tzw. wizytówkami z fotografiami, mogli zaopatrzyć się w sprzęt fotograficzny (kamery, aparaty), elektroniczny (kalkulatory, kasety) – głównie produkcji japońskiej, oraz materiały propagandowe (książki, karty, kasety, albumy, prospekty, serie znaczków pocztowych oraz nagrania melodii festiwalowych) w specjalnie zorganizowanych punktach sprzedaży. „Dobra” te można było nabyć za walutę lokalną tylko w czasie trwania festiwalu po obniżonych, do 50%, cenach. Nazajutrz po zakończeniu festiwalu punkty sprzedaży znikły, ceny powróciły do normy, a sprzęt wartościowy można było zakupić jedynie w tzw. sklepach dolarowych.

Ceremonia rozpoczęcia i zakończenia festiwalu, w której miałem możliwość uczestniczenia, odbyła się na Stadionie im. 1 Maja, który oddano do użytku na część tej imprezy. Jest to potężny obiekt pod względem architektonicznym i funkcjonalnym. Powszechnie mówiono, że został zbudowany jako konkurent stadionu olimpijskiego w Seulu.

Wszystkie cztery misje Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych uczestniczyły w festiwalu w charakterze zaproszonych gości. Z tej imprezy pozostało mi wiele spostrzeżeń. Przede wszystkim olbrzymie zaangażowanie i wysiłek ludzi starających się bardzo prymitywnymi sposobami wykonać postawione zadania. Widziałem jak kobiety naprawiały drogi asfaltowe, rozgrzewając asfalt (smołę) nad ogniskami na arkuszach blach i tą rozżarzoną masą ręcznie łątały dziury w drogach. Rzucano się w oczy solidne przygotowanie do pokazów sportowych i różnych akrobacji na stadionie. Mogły one swym kunsztem zachwycić każdego obserwatora.

Dominacja propagandy nad widowiskiem i poniesione olbrzymie koszty bez pokrycia na zabezpieczenie i przeprowadzenie tej imprezy stawiały pod znakiem zapytania osiągnięcie planowanych przez władze KRL-D korzyści.

W trakcie całego okresu pobytu w polskiej misji, jak również w pozostałych misjach panowała bardzo przyjemna atmosfera, polegająca na wzajemnym zrozumieniu realizowanych zadań, które musiały być rozpatrywane i spełniane obiektywnie, w interesie każdej ze stron koreańskich. Atmosfera wzajemnej pomocy panowała nie tylko w sprawach służbowych, ale również osobistych i w kontaktach towarzyskich. Postawy członków Komisji wobec obydwu państw koreańskich były zawsze neutralne.

Pobyt na Dalekim Wschodzie był dla mnie okazją do zwiedzenia tego rejonu świata. Korzystałem więc z każdej nadarzającej się okazji, aby poznać kraj i jego kulturę. Dzięki życzliwości władz zwiedziłem obydwie państwa koreańskie. Odbywało się to w ramach zorganizowanych wycieczek i oficjalnych przyjęć.

Na zawsze w mojej pamięci pozostaną Phenian, Wonsan, Kymia, Chamhyn, Miehan i Pektusan, oraz diamentowe góry w KRL-D, a także Seul, Kumi, Masan, Chungmu, Sunchon, Kwangju, Tojeon oraz Sunchon w Korei Północnej. Odniosłem wrażenie, że Korea Północna i Korea Południowa to dwa różne światy z tą samą życzliwą i gościnną ludnością. W przeciwieństwie do dość szarej i biednej północy, południe imponowało nowoczesnością, rozmachem, tempem życia i kolorami. W Korei Północnej widać było ogromny kontrast między Phenianem, nowoczesną stolicą, a resztą kraju. W większości miast KRL-D przeważały puste ulice, na których nie było widać prywatnych samochodów (obywatelom tego kraju wówczas nie wolno było posiadać prywatnych aut). Jednocześnie zdumiewały

przejawy kultu jednostki widoczne na każdym kroku – liczne i olbrzymie pomniki, obrazy Kim Ir Sena i jego „złotych myśli”, płaskorzeźby w górach wyrte na stromych ścianach skał itp.

Z kolei w Korei Południowej poza wspomnianą już nowoczesnością zaskakiwała mnie szczerść i otwartość, z jaką prezentowano nam super nowoczesne fabryki i wytwórnie różnego sprzętu, w tym elektronicznego.

Będąc wśród społeczeństwa północnokoreańskiego odniosłem wrażenie, że żyje ono i pracuje wyłącznie po to, by czcić wielkiego wodza – prezydenta Kim Ir Sena. Jemu i jego synowi, który już wówczas został wyznaczony na następcę, oddawano cześć przyjmującą zaskakujące wręcz rozmiary. Widziałem budowę w Phenianie nowej dzielnicy mieszkaniowej dla uczczenia 80. rocznicy urodzin przywódcy partii i państwa. Imponująco wyglądał zgromadzony tam sprzęt budowlany i mrowie ludzi. Domy rosły tam wprost w oczach. Dzielnica ta miała być oddana do użytku w 1992 roku i wierzę, że tak się stało.

Pamiętam przygotowania do zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. O wszystko troszczył się nasz kwatermistrz we współpracy z koreańskim personelem kuchennym i komendantem naszego obiektu. Problemem były wędliny, które smakiem i wyglądem przypominałyby nasze, polskie. W Korei Północnej o takich wędlinach można było sobie co najwyżej pomarzyć. Pojechał więc kwatermistrz do Phenianu, gdzie w sklepie przeznaczonym dla ambasad zakupił odpowiednie składniki i z naszymi kucharzami zrobił wędliny i tradycyjnie po polsku uwędził. Nie mieliśmy natomiast problemu z drzewkiem choinkowym, ponieważ w Korei rosną piękne jodły. Dostarczono nam dorodne drzewko, które ustawiliśmy w największym pomieszczeniu gościnnym naszej misji. Ozdób choinkowych też nie brakowało, gdyż zostały po naszych poprzednikach. Personel kuchenny zajął się przygotowaniem potraw, które ustalił nasz wspañiały kwatermistrz, ppłk Władysław Jurkiewicz. Przed świątami przyjechały żony gen. Steca i naszego tłumacza i przywiozły m.in. suszone grzyby, bez których przyrządzenie niektórych polskich potraw byłoby niemożliwe. Karpia trzeba było, niestety zastąpić rybą morską.

O godz. 18.00 mogliśmy zasiąść do stołu. Panowie w garniturach, panie w odświętnych kreacjach. Najpierw przemówił gen. Stec, po czym łamiąc się opłatkiem przywiezionym z Polski, składaliśmy sobie życzenia. Był to najbardziej wzruszający moment wieczerzy wigilijnej. Wypowiadaliśmy życzenia jakimś innym głosem, coś ścisłało człowieka za serce i gardło. Byliśmy w Korei, ale myśli biegły do naszych najbliższych w rodzinnym kraju. Oczyma wyobraźni widziałem swój dom i rodzinę. Koreański personel kuchenny zaczął wnosić potrawy, w kolejności zgodnej z polską tradycją. Był barszcz z uszkami, pierogi i kapusta. Na koniec Koreańczycy zrobili nam niespodziankę, podając swoją narodową potrawę sinolo. Była przyrządzana z dwudziestu kilku składników, których nazw już nie pamiętam. Potrawa bardzo smaczna, pikantna, podgrzewana przez każdego konsumującego na kuchence z kostkami spirytusowymi. Chociaż nastrój był rodzinny i panowała bardzo przyjemna atmosfera, przede wszystkim za sprawą pań, to i tak każdy z nas chciałby ten wieczór spędzić w domu rodzinnym. Wiele pytań cisnęło się na usta. Chciałoby się odejść na moment od stołu i zatelefonować do domu, by móc usłyszeć głos żony i córek, zamienić z nimi chociaż parę zdań. Było to jednak niemożliwe.

Wspominając mój pobyt w Azji Południowo-Wschodniej, pragnę zwrócić uwagę, że przypadł on na okres przemian ustrojowych w Polsce, a później w Czechosłowacji. W związku z tym przedstawiciele KRL-D sygnalizowali, a niekiedy wręcz demonstrowali swoje obawy, że przestaniemy być obiektywni, że będziemy bardziej trzymać stronę amerykańską i południowokoreańską. Zwiększyli częstotliwość odwiedzin i spotkań, szczególnie u szefa misji.

Spotkania, podczas których sondowano nasze zachowanie i stosunek do tych problemów, odbywały się kilka razy w tygodniu. Wiedzieliśmy, że polscy członkowie Komisji od początku jej istnienia starali się być obiektywni i wypełniali swoje zadania zgodnie z przyjętymi w układzie rozejmowym ustaleniami, również i my kierowaliśmy się tymi zasadami. O tym, że Koreańczycy z KRL-D zaczęli zmieniać do nas swój stosunek najlepiej świadczyły doniesienia ich prasy codziennej po nawiązaniu przez Polskę stosunków dyplomatycznych z rządem Korei Południowej. W gazecie „Nodon Sinmun” z listopada 1989 roku w artykule *Negatywny krok* napisano: *Polska liczy na to, że płaszczenie się przed marionetkami przyniesie jej korzyści (...). Nastąpi taki czas, kiedy polska władza wypije kielich goryczy za te decyzje.* Cały artykuł napisany był właśnie w takim nieprzyjnym nam duchu. Mimo takiego podejścia do nas, z całą mocą jeszcze raz podkreślam, że przemiany ustrojowe w naszym kraju nie wpłynęły w najmniejszym stopniu na sposób realizacji zadań objętych układem rozejmowym.

Na zakończenie pragnę podkreślić, że obecność polskich żołnierzy w Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych zapoczątkowała piękną kartę udziału Wojska Polskiego w pokojowych misjach w różnych zakątkach globu ziemskiego. Misja w Korei miała wyłącznie pokojowy charakter i tylko dzięki funkcjonowaniu Komisji w tym zapalnym regionie od 1953 roku udało się uniknąć otwartego konfliktu.